

Marzenia i nadzieje rozsypują się jak domki z kart

28 kwietnia 2016

Dwanaście lat temu, 1 maja 2004r., Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Mam do tego osobisty stosunek. Jak każdy, miałam swoje marzenia i nadzieje, które rozsypują się jak domki z kart, nie tylko z powodu przejścia w Polsce władzy przez PiS.

Osobisty stosunek nie dlatego, że urodzona na Zachodzie, tym aktem wracałam, skąd przyszłam, do świata wyznawanych zasad i wartości intelektualnych. Że żyję od dziesięcioleci na polsko-niemieckim pograniczu. Ale dlatego, że miałam szansę obserwować od środka procesy polityczne, jakie w Polsce w tym czasie zachodziły. Jak każdy, miałam swoje marzenia i nadzieje, które rozsypują się jak domki z kart, nie tylko z powodu przejścia w Polsce władzy przez PiS.

One obumierały równolegle z upływem czasu, bez mała od początku.

Trudno jednym artykułem podsumować polską przynależność do UE. Skupię się więc na kilku epizodach poprzedzających akcesję, które głęboko wryły mi się w pamięć i są integralną częścią mego życiorysu.

PĘD KU EUROPIE

Najważniejsze były lata 2002-2003. Polską rządziła koalicja SLD i PSL z Leszkiem Millerem jako premierem. Obejmując władzę w 2001 r., zastała kraj z wysokim bezrobociem (18%) i deficytem prawie 90 mld zł. Mimo kłopotów wewnętrznych premierowi udało się na szczycie państw UE w Kopenhadze (2002 r.) wynegocjować najlepsze z możliwych warunki wstąpienia Polski do UE. Pamiętam te dni i bezpośrednie transmisje telewizyjne z Kopenhagi. Te walki o przywileje dla rolników, te nocne negocjacje. I wielką radość, że się udało!

A potem Ateny 16 kwietnia 2003 r. Leszek Miller z szefem polskiej dyplomacji Włodzimierzem Cimoszewiczem podpisują Traktat akcesyjny. „Będziemy w Europie”, wołała radośnie Polska, „wracam do Europy”, kodowałam w pamięci.

Kolejne daty: 7 i 8 czerwca 2003 r., ogólnopolskie referendum dot. wejścia Polski do UE. Przy wysokiej frekwencji aż 77,45% jego uczestników odpowiedziało: tak dla Polski w Unii. W 2014 r. nadal bez mała 80% Polek i Polaków uważało wstąpienie Polski do UE za sukces.

Obecnie, pod wpływem PiS, następuje rozbijanie przeświadczenia, że to sukces, że „Polska to UE”, na rzecz układu: „Polska + UE”, przy czym Polska jest w permanentnej kontrze wobec Unii.

PEŁZAJĄCY PUCZ

Na tle tych wydarzeń trwała podjazdowa walka, toczona w kuluarach sejmowych. Problemy wewnętrzne kraju, wypadek lotniczy premiera Millera wyzwoliły apetyty na przejęcie władzy i przetasowania w SLD. „Pod koniec sprawowania urzędu narastały napięcia w zapleczu politycznym Rady Ministrów”, przyznaje Leszek Miller. Zamiast zajmować się przygotowaniem Polski do akcesji z UE, bawiło się ono w układanie gabinetu cieni. Apogeum politycznych intryg przypadło na połowę grudnia 2003 r. Zaległości w dostosowaniu polskiego prawa do norm UE sięgały od pół roku do nawet ponad dwóch lat. Winę ponosił Józef Oleksy, w kuluarach typowany na nowego premiera, i jego sejmowa Komisja Integracji Europejskiej.

Grupa racjonalnie myślących posłów SLD dyskretnie, bez rozgłosu mediów, powiadomiła o wszystkim prezydenta, marszałka Sejmu i wiceszefa SLD. Kilka dni później prezydent Kwaśniewski oznajmił publicznie, że na nowego premiera desygnuje Marka Belkę, w „męskich rozmowach” ustalono, że premier Miller będzie piastował urząd do 1 maja 2004 r. Razem z prezydentem Kwaśniewskim uczestniczył w Dublinie w uroczystej ceremonii

przyjęcia 10 krajów, w tym Polski, do Unii Europejskiej. Nazajutrz podał się do dymisji.

Obserwując te wydarzenia, i w nich uczestnicząc, po raz pierwszy naocznie przekonałam się, jak uzależniająco działa na ludzi narkotyk władzy, któremu ulegają Polacy, bez względu na orientacje polityczne. Stawia on prymat władzy i partykularne interesy grup politycznych nad interesem państwa. Niszczy jego struktury, osiągając obecnie w Polsce swój kolejny szczyt.

Polska młodziutka demokracja ulega korozji, przynależność do UE nie obroniła jej przed destrukcją. Elity polityczne z trudem akceptują unijne wartości – rządy demokratyczne, poszanowanie praw mniejszości, szacunek do prawa, przestrzeganie praw człowieka, odpowiedzialność. W Polsce co polityk, to różne pojmowane tych wartości.

UNIJNY KRYZYS MIGRACYJNY A POLSKA

Obserwując zmagania Unii Europejskiej z nieujarzmionym napływem imigrantów z Afryki Północnej i Półwyspu Arabskiego, polityczne zawirowania na unijnej scenie z tego powodu i opory Polski w przyjmowaniu imigrantów – zapomina się, że premier Miller podpisał 30 stycznia 2003 r. tzw. „Apel Ośmiu” (razem z przywódcami Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Danii, Włoch i Portugalii oraz Czech i Węgier), wyrażający poparcie dla zbrojnej interwencji USA w Iraku. Wywołało to dosyć znaczące rozbieżności stanowisk między Polską a RFN i mocno dało znać kilka miesięcy później, w czasie wrocławskiego szczytu Trójkąta Weimarskiego. W międzyczasie „Rada Ministrów wspólnie z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim podjęła w marcu 2003 decyzję o przystąpieniu do tzw. koalicji antyterrorystycznej i wysłania polskich wojsk do Iraku w ramach międzynarodowej koalicji mającej na celu obalenie rządów Saddama Husajna”, przyznaje Leszek Miller.

Husajn został zabity, Irak zamieniono w ruinę. Miliony ludzi szukało schronienia na emigracji w państwach unijnych. Na

zdeństowanej przez USA i koalicyjantów irackiej ziemi zrodziły się początki Państwa Islamskiego, największego obecnie ugrupowania terrorystycznego na świecie, które Europie daje się krwawo we znaki.

Wielu Polaków w tym barbarzyńskim dziele USA brało udział. Mój brat też. Woził paliwo lotnicze do Zatoki Perskiej dla koalicji antyirackiej na greckim tankowcu. Chęć zarobienia pieniędzy na wojennym interesie przypłacił życiem. Stres i ekstremalne warunki pływania w rejonie działań wojennych poskutkowały w bardzo krótkim czasie dwoma zawałami serca i torbielem na mięśniu sercowym. Po zejściu na ląd przeżył kilka miesięcy. Zmarł, dokładnie w tym samym czasie, gdy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej. Jego serdeczny przyjaciel spłonął na innym greckim tankowcu. Pozostały tylko listy opisujące piekło wojny w rejonie Zatoki Perskiej.

Dzisiaj Polska, tak samo jak Czechy i Węgry, jest największym przeciwnikiem ponoszenia konsekwencji swoich decyzji sprzed lat.

PRZYJDZIE NIEMIEC I WYRZUCI

Szczecin, gdzie mieszkam, dzięki uporowi Stalina od lipca 1945 r. jest miastem polskim. Polska administracja wysiedliła rdzennych mieszkańców, często w dramatycznych okolicznościach. Nowi – napłynęli tu z różnych stron Polski i Europy. Zasiadlali zachowane wille i ocalałe kamienice. Prawie 60 lat po wojnie Polska w UE stała się dla nich egzystencjalnym dylematem. A co będzie, jak przyjdą tutaj Niemcy, zechcą wrócić do swoich domów i je zabiorą? Szczecinianie przez dziesięciolecia mieli problemy z tożsamością miasta i jego niemieckie dzieje wypychano ze świadomości społecznej. Teraz sobie o nich przypominano. Przypominali też Niemcy skupieni w Związku Wypędzonych.

Stosunki polsko-niemieckie układały się bardziej niż poprawnie, już od 1989 r. tworzone wspólne plany

zagospodarowania przestrzennego. Idea powstania polsko-niemieckiego Euroregionu „Pomerania” sięga 1992 r.

Mimo to lęki o własne domy i obawy o wykup ziemi przez Niemców tliły się w ludziach na całym poniemieckim obszarze Polski. Potęgowali je politycy prawicy. Szczecin odwiedził w lipcu 2002 r. Antoni Macierewicz i występując po kościołach, straszył ludzi, że „w RFN istnieje lobby zainteresowane wyprzedają polskiej ziemi i wepchnięciem Polski do UE (...), szczególnie tutaj, na Ziemiach Zachodnich, jest to ważne, bo przyjedzie Niemiec i wszystko zabierze”.

Wspominam ten czas, mimo niepewności i lęków po obu stronach Odry, jako szalenie interesujący, poznawczy. To czas intensywnych kontaktów, spotkań, nawiązywania transgranicznych więzi i wzajemnego osvajania się ze sobą.

Muszę przyznać, że Niemcy wykonali ogromną pracę, by te wszystkie lęki przełamywać. Nie tylko u nas, ale też u Niemców ze wschodnich landów, bojących się napływu Polaków zabierających im miejsca pracy czy unijne dotacje.

Miałam okazję poznać wtedy wielu wspaniałych polityków, przede wszystkim Marcusa Meckela, przewodniczącego niemiecko-polskiej Grupy Parlamentarnej, i Matthiasa Plazecka, ówczesnego premiera Brandenburgii, szefa SPD.

Polska wstąpiła z biegiem lat do strefy Schengen i sytuacja się odwróciła. Niemcy nie odebrali Polakom ziemi, mieszkań i domów. Za to wyludniające się miasteczka i wsie we wschodnich landach RFN zaczęli powoli zasiedlać Polacy. Wtopili się w tamtejszy krajobraz gospodarczy, nawet polityczny, stanowiąc obecnie spory odsetek mieszkańców.

POKŁOSIE

Z tamtych przedakcesyjnych dni, poza wstąpieniem Polski do UE, do najważniejszych wydarzeń zaliczyłabym przede wszystkim: polsko-niemieckie rozbieżności wobec interwencji USA w Iraku,

podpisanie „Apelu Ośmiu” i fiasko szczytu Trójkąta Weimarskiego 9 maja 2003 r.

Polska do dzisiaj, po kilkunastu latach w UE, nadal nie rozumie skutków tych wydarzeń i nie chce ponosić za nie konsekwencji. Narastają w kraju rasizm i agresja wobec „obcych”, brutalizacja zachowań wobec imigrantów. Rządzący, jawniej lub mniej, opowiadają się przeciwko ich przyjmowaniu pod polski dach. Rozbieżności między Polską a RFN w tej materii są ogromne. Polska nadal bezkrytycznie wspiera we wszystkim USA.

Drugim wydarzeniem, a właściwie całym cyklem wydarzeń, były próby odzyskiwania przez Niemców majątków wywłaszczonych przez Polskę, co potęgowało uczucie lęków i niepewności.

Temat „kolonizacji” Polski przez Niemcy jest ponownie podnoszony, jako argument w publicznej dyskusji rządzących ugrupowań. Chociaż na całym Pomorzu Zachodnim najliczniejszym obcym kapitałem jest kapitał skandynawski, a nie niemiecki.

Autorstwo: Zofia Bąbczyńska-Jelonek

Źródło: pl.SputnikNews.com